



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - PAŹDZIERNIK 2016

NINA MIKOŁAJCZYK (OŁÓDŹ)

35 lat minęło jak jeden dzień....

Relacja z obchodów 35-lecia podjęcia uchwały o reaktywowaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W sobotę, 8 października 2016 r., po wcześniejszym posiedzeniu Zarządu Głównego PTT w lokalu przy ul. Traugutta 4 w Krakowie wszyscy chętni przenieśli się na ul. Szczepańską 1, do restauracji „Gruszka Nova”, gdzie o godz. 15.00 zaplanowano uroczyste spotkanie z okazji 35-lecia reaktywowania PTT, a uchwała o tym została podjęta właśnie w tym miejscu. Wraz z Basią Morawską-Nowak i dwoma kolegami przybyliśmy tam godzinę wcześniej i Basia jako organizatorka z radością witała pojawiających się zaproszonych gości. Oprócz nich przybyło wielu przedstawicieli naszych oddziałów z Krakowa, Nowego Sącza, Łodzi, Opolą, Ostrowca Św., Tarnowa, Chrzanowa, Jaworzna, Ostrzeszowa. Liczba podana w restauracji - 40 osób, była utrafiona prawie celnie - przy wspólnym obiedzie zasiadło nas 37 osób.

Zgodnie z programem spotkanie otworzył i powitał zebranych prezes Wojciech

Szarota. Z grona Zarządu Tymczasowego PTT 1981 powitał Stefana Maciejewskiego, Andrzeja Listwana, Jerzego Mikulca, Zbigniewa Myszkowskiego oraz innych uczestników Sejmiku: Wincentego Cieślewicza, Macieja Józwicka, Józefa Michlika; następnie osoby zasłużone w rejeestracji Towarzystwa: Romualda Zarębę z żoną, Stanisława Artura Desławskiego, Alicję Nabzdyk - Kaczmarek, Stanisława Trębacza, a także byłych prezesów PTT Antoniego Dawidowicza, Włodzimierza Janusika i Józefa Haducha.

Minutą ciszy wspomnieliśmy tych, co odeszli, wymieniając tych co w ostatnich

latach, a działających w tatach 1981-1989: Józefa Skwierawskiego i Marię Russ z Krakowa, Czesława Klimczyka z Oświęcimia oraz Jerzego Tomaszewskiego i Stanisława Wasilewskiego z Torunia.

Basia przedstawiła pokrótce historię działań zmierzających do reaktywowania towarzystwa i szczegółowo 27-letnią legalną już działalność PTT w latach 1989 - 2016. Głos zabrali również wspominając lata osiemdziesiąte Alicja Nabzdyk - Kaczmarek, Stanisław Trębacz, Antoni Dawidowicz, Romuald Zaręba i Włodzimierz Janusik. Stefan Maciejewski opowiedział o swoim aktywnym udziale w doprowadzeniu do reaktywowania PTT. W trakcie przemówień podano smaczny obiad, a na zakończenie wszyscy ustawili się do pamiątkowego wspólnego zdjęcia. Pamiątkowych znaczków nie rozdano. ■

Uczestnicy spotkania – stoją od lewej: Katarzyna Szymańska, Zbigniew Myszkowski, Włodzimierz Janusik, Maciej Zaremba, Ludwik Rogowski, Wojciech Szarota, Ludwik Szymański, Alicja Nabzdyk-Kaczmarek, Kinga Buras, Zbigniew Smajdor, Marcin Kolonko, Artur Desławski, Jerzy Mikulec, Krzysztof Florys i Anna Jarzębska, (z tyłu) Halina Zaręba, (za nią) Andrzej Listwan i Aleksander Stybel, Nina Mikołajczyk, Marian Rzekiecki, Ewa Gawlik, (za nią) Maciej Józwick, Antonina Sebesta, Janusz Machulik, Jolanta Augustyńska, Stanisław Flakiewicz, Józef Michlik (z tyłu), Władysław Łoboz, Tomasz Gawlik; siedzą od lewej: Wincenty Cieślewicz, Antoni Leon Dawidowicz, Stefan Maciejewski, Barbara Morawska-Nowak, Romuald Zaręba, Stanisław Trębacz, Barbara Rapalska (na zdjęciu brakuje Józefa Haducha, autora fotografii)



Fot.: Józef Haduch - PTT O/Chrzanów

List z Zielonej Góry

Droga Basiu, Drodzy Tatrzańscy Towarzysze,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczyste uczczenie Jubileuszu reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z ubolewaniem informuję, że nie jest możliwa moja obecność na tym spotkaniu z przyczyn, o których nie będę pisał.

Pragnę podzielić się z Wami garścią wspomnień z wczesnego okresu w procesie reaktywacji. Sięgając pamięcią w przeszłość ze szczególnym sentymentem wspominam „przedlegalny” okres naszej działalności tj. lata 1981-1989. To okres usilnych starań i burzliwych dyskusji, okres na wpółkonspiracyjnych spotkań przedstawicieli z całej Polski w różnych miejscach kraju, a w szczególności w górach. To także głęboka świadomość, że jeśli nie my to kto, jeśli nie teraz to kiedy? To także świadomość, że nasza aktywność jest swoistym sprzeciwem wobec ówczesnej rzeczywistości. Nasza działalność była z lekka podszyta dreszczykiem mniejszego lub większego ryzyka osobistego narażenia się władzy, utratą pracy. Dziś wiemy, że służby bezpieczeństwa przyglądały się naszemu ruchowi.

Miało też Towarzystwo szczęście mieć dobrego Bacę w osobie Macieja Mischke, miało też szczęście mieć w swym gronie Basię Morawską-Nowak, która od początku sekretarzowała Towarzystwu. Bez tych dwóch osób całe to przedsięwzięcie mogło się nie udać. Basia cały swój wolny czas i nie tylko, poświęciła Towarzystwu. Ona utrzymywała korespondencję z Oddziałami, ona redagowała „Co słychać” i „Pamiętniki PTT”. Dziś Basia to żywy zasób wiedzy o „nowożytnej” historii PTT.

Natomiast postawny, sędziwy, doświadczony Maciej potrafił dyplomatycznie studzić emocje, równoważyć sprzeczności, łagodzić nieporozumienia. Pomimo różnic stanowiliśmy jedność, wnosiliśmy się ponad podziałami. Bywały też głosy świadczące o niezrozumieniu całej idei reaktywacji PTT. A to ktoś dążył uporczywie do zakładania towarzystw lokalnych, a to ktoś chciał przejmować dawne schroniska PTT, zatracając przewodnią myśl tej szczytnej idei - odrodzenie PTT jako nośnika fundamentalnych zasad w relacjach człowiek-góry w powiązaniu z dążeniem do odzyskania wolnej Polski. Niestety, działania niektórych Towarzyszy wskazywały na totalny brak zrozumienia tej idei co objawiało się na parciu do rejestracji np. Polskiego Towarzystwa Sudeckiego co prawie nijak nie wiązało się z tym o czym powyżej wspomniałem. A przecież, także wówczas nic nie stało na przeszkodzie ażeby wedle woli, niemal „od ręki” zarejestrować dowolne stowarzyszenie nie mające związku z PTT. Ale przecież nie o to chodziło.

Dziś jestem szczęśliwym 70-letnim człowiekiem cieszę się, że PTT żyje i rozwija się w wolnej Polsce.

Zarządowi, Basi i wszystkim Tatrzańskim Towarzyszom życzę udanego spotkania jubileuszowego w miłej uroczystej atmosferze.

*Z tatrzańskim pozdrowieniem,
Józek Czechowski*

Z życia ZG PTT

JOLANTA AUGUSTYŃSKA

(O/Nowy Sącz)

III posiedzenie ZG PTT X kadencji

III posiedzenie Zarządu Głównego X kadencji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się 8 października w siedzibie Towarzystwa przy ul. Traugutta 4 w Krakowie. Zebranie rozpoczął prezes Wojciech Szarota zaznajamiając zebranych z tematyką spotkania. Na wstępie omówiono ostatnie sprawy związane z obchodami XXXV rocznicy reaktywowania PTT, których obchody miały miejsce tego samego dnia od godziny 15.

Następnie na wniosek Zarządu Oddziału PTT w Sosnowcu podjęto uchwałę o uhonorowywaniu „złotą odznaką z kosówką” trojga członków tegoż oddziału: Pawła Kosmali, Bożeny Wardyń i Tomasza Grabolusa.

Wojciech Szarota poinformował, że sprawy związane z KRS, przepisaniem upoważnień na pocztę jako i w ban-

ku zostały przez prezesa, sekretarza i skarbnika załatwione. Prezes oddał głos skarbnikowi Ludwikowi Szymańskiemu, który po przejęciu dokumentacji finansowej i uzyskaniu dostępu do konta bankowego stowarzyszenia (wszystkie formalności z tym związane zostały już załatwione) mógł przekazać wiele istotnych informacji związanych z aktualnym stanem finansów, stanem wpłat odpisów od składek, stanem konta 1% i rozliczeniem wniosków. Przy okazji omawiania finansów stowarzyszenia podjęto uchwałę o podniesieniu kwoty odpisu, jaki oddziały mają przekazywać do ZG. Od 2017 roku będą to kwoty 6 i 16 zł. Skarbnik przypomniał również aby faktury przysyłać bezpośrednio do niego.

Kolejnym punktem zebrania było omówienie zbliżającego się spotkania oddziałów w Jaworkach (organizuje O/Nowy Sącz) i ich zaplanowanie na przyszły rok: 27-29.01.2017 – IV Zimowe Spotkanie Oddziałów w Górach Świętokrzyskich (O/Ostrowiec Świętokrzyski, w trakcie posiedzenie ZG PTT), 09.06.2016 posiedzenie ZG, 10.06.2016 Walny Zjazd Delegatów PTT w Zakopanem, 6-8.10.2017 kolejne Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT (organizują

O/Łódź i O/Warszawa), 18.11.2017 posiedzenie ZG (organizuje O/Bielsko-Biała).

Postanowiono, że w obchodach Roku Rzeki Wisły, którego inauguracja rozpocznie się 19-10-2016 roku zaś obchody będą się odbywać w przyszłym roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie będzie reprezentował Oddział PTT w Dęblinie.

Bardzo ważnym elementem spotkania było szczegółowe omówienie spraw związanych z organizacją Ogólnopolskiego konkursu wiedzy o górach. ZG podjął uchwałę, iż organizacją zajmą się Ewa i Tomasz Gawlikowie, mając pełne poparcie zebranych.

Nina Mikołajczyk przedstawiła wyniki prac komisji ds. ochrony środowiska, polityki ekologicznej i ochronyabytków, których celem jest zajęcie stanowiska w sprawie Turnickiego Parku Narodowego.

T. Kwiatkowski poinformował o swojej wizycie w oddziale warszawskim oraz walnym zebraniu członków, które miało tam miejsce w ostatnich dniach.

Na zakończenie Wojciech Szarota podziękował zebranych za przybycie i na tym zebranie zakończono. ■

Z życia Oddziałów

IRENA MAJCHER (O/Opole)

Wystawa Tetmajerowska w Opolu

Od 20 do 30 września 2016 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu z inicjatywy Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Opolu prezentowano wystawę „Kazimierz Przerwa-Tetmajer – 150. rocznica urodzin”.

Przypomnieć wypada, iż na IX Zjeździe PTT w Zakopanem w 2013 roku zgłoszono wniosek o ogłoszenie roku 2015 – Rokiem Kazimierza Przerwy-Tetmajera w 150 rocznicę urodzin poety. Wystawa powstała w wyniku prac Zarządu Głównego.

Na otwarcie wystawy w MBP w Opolu przybyli: Józef Haduch – autor scenariusza i kurator wystawy, były Prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Janusz Machulik – członek Oddziału Karpackiego PTT w Łodzi, członkowie Oddziału PTT w Opolu wraz z Janem Sachnikiem – prezesem zarządu Oddziału, a także osoby nie będące członkami PTT.

Na ekspozycji składającej się z 19 plasz przedstawiono życie i twórczość jednego z najbardziej cenionych poetów okresu Młodej Polski. Spod jego pióra wyszły m. in. takie utwory jak: Ciemno-smreczyński las, Morskie Oko, Pod Rysami, W Tatrach, Widok ze Świnicy do Doliny Wierchcichej. Przyroda i natura były motywem przewodnim w poezji Tetmajera, którego okres dzieciństwa i młodości upłynął na górskich wędrówkach.

Tetmajer wędrujący po Tatrach zaliczany jest do pierwszych turystów wysokogórskich w Polsce. Przełęcz na Gerlachu, najwyższym szczycie Tatr i całych Karpat, nazwana została jego imieniem. Do dzisiaj tatrzańska poezja Kazimierza Przerwy-Tetmajera nie traci na swoim pięknie i aktualności. Być może dla czytelników młodszego pokolenia wystawa stanie się impulsem, by sięgnąć po tom poezji tego wspaniałego, choć nieco zapomnianego autora.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer urodził się w Ludźmierzu i spędził dzieciństwo na Skalnym Podhalu, gdzie na stałe zapisał się w pamięci jego mieszkańców. Jego twórczość i zaangażowanie w ruch regionalny górali podhalańskich podniosły świadomość własnej tożsamości mieszkańców regionu, co wspaniale przedstawił w swej gawędzie Janusz Machulik podczas spotkania z uczestnikami wernisażu wystawy.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „U nas w Ludźmierzu było ślicznie. (...) Były moczary, koła i obłędy wodne, i torfowiska przepastne, karłowatą sosną zarosłe. Był las smrekowy, pusty, milczący, gdzie tylko szumiął wiatr. Były zarośla i zagaje tajemnicze, trwożące, gdzie się księżyc krył i skąd się patrzył jak upiór z wody wylażył, z mętnych topieli Dunajca. Były na koniec z jednej strony góry Beskidy, z drugiej Tatry, cały łańcuch, jak stalowy mur”.



Fot.: Ewa Idzikowska - PTT O/Opole

W trakcie wystawy

LESZEK LESICZKA (O/Poznań)

Święto Gór na Nizinach

W dniu 15 października 2016 r. Oddział PTT w Poznaniu był organizatorem kolejnego już „Świąt Gór na Nizinach”. Na samym początku tego tekstu przytoczę artykuł Karoliny Smyk z „Wieści Kicińskich”, który najpełniej i najpiękniej oddaje klimat tego wydarzenia.

„(...) Nikt podobno nie odgadł dotąd, w czym spoczywa owa czarodziejska gór władza; jest to zapewne jedna z tajemnic natury, której jednak zaprzeczyć nie można, bo doświadczenie wszelkim rozumowaniom oprzeć się potrafi” – pisała w połowie XIX w. Maria Steczkowska. 150 lat później, 15 października, który był pięknym, słonecznym dniem, ja – stęskniona za Tatrami poznanianka – trafiłam po raz pierwszy na spotkanie Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, celebrującego swoje 90-lecie oraz Święto Gór na Nizinach rajdem na Dziewiczą Górę – drugi najwyższy szczyt w okolicach Poznania (143 m n.p.m.). Święto Gór na Nizinach miało swoją premierę w 2002 r. – Międzynarodowym Roku Gór – i od tego czasu jest to stały punkt programu w kalendarzu wydarzeń Oddziału PTT w Poznaniu. Czego się spodziewałam? Marzyło mi się spotkać ludzi, którzy, podobnie jak ja, ulegli „niepojętemu wpływowi gór”, dla których Tatry są drugim domem, do którego wraca się z radością, o którym z pasją się rozmawia i o który z troską się dba. Tymczasem, zdarzyło się coś więcej, miałam to szczęście odbyć wycieczkę w starym stylu, z ludźmi jakby żywcem wyciągniętymi z opowieści Walerego Eljasza: „wytrwałymi, wesołymi i bez wygórowanych żądań”. Trafiłam pod dobry adres, tu podtrzymuje się tradycje górskich wycieczek dra Chałubińskiego, dawnego po Tatrach chadzania. Przygoda rozpoczęła się sympatycznym powi-

Uczestnicy posiedzenia Zarządu Głównego



Fot.: Remigiusz Lichota - PTT O/Chrzanów



Po wędrowce

w Poznaniu. Pamiątką sobotniego dnia (15.10.2016 r.) będą wyrazy uznania i podziękowania za dotychczasową działalność na rzecz upowszechniania turystyki górskiej w Wielkopolsce złożone przez dyrektora Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu. Po rozdaniu dyplomów i upominków członkom PTT prezes oddziału poznańskiego PTT oddał głos Robertowi Woźniakowi, który zaprezentował swoje wędrowanie po Alpach. Następnie wystąpił Antoni Rut, fotograf, który „pokazał zdjęcia” z Tatr i Szlak Orlich Gniazd. W wielobarwnej palecie przeżyć tego dnia nie zabrakło także stricte artystycznego akcentu. Już Walery Eljasz pisał: „W kim tkwi chociaż iskra poezji, ten na widok gór uczuwa do nich pociąg nieokreślony” – punktem programu łączącym słowo z muzyką i górami był występ duetu Jarogniew Mikołajczak – kontrabas, Magdalena Poczaj – poetka. Wspólne odśpiewanie pieśni zamknęło ów magiczny, pierwszy dla mnie spędzony w tym gronie dzień. Wracając do domu z myślą, że ci ludzie i spotkania z nimi dadzą mi tutaj – na nizinach to, co dają mi góry. Krygowski nazwał to: „umiejętnością oderwania się od świata widzialnego, aby wrócić do rzeczywistości lepszemu, mądrzejszemu, bardziej człowieczemu, bardziej dla wspólnego dobra pożytecznym. Bo już nie jest tym samym człowiekiem, kto dotarł do szczytu i wraca potem w dolinę”.

Oddział Poznański PTT składa serdeczne podziękowania Romanowi Nowakowi, Wojciechowi Sobańskiemu (super żurek i nie tylko), Dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Kicinie Dariuszowi Freudenreichowi, Wójtowi Gminy Czerwonak Jackowi Sommerfeldowi oraz Dyrektorowi Departamentu Sportu i Turystyki Tomaszowi Wiktorowi. ■

taniem przez prezesa Leszka Lesiczkę, którego wyrazista osobowość przypominała mi naczelną zasadę obowiązującą już w czasach Eljasza: „słuchać przewodnika, który jest odpowiedzialny za wszystko”, po czym zapozowaliśmy do pamiątkowej fotografii, no i ruszyliśmy. „Każda szanująca się wycieczka szła w wolnym tempie, bo pośpiech złe skutki pociąga, zrywa siły od razu, że tam ich braknie, gdzie ich najbardziej potrzeba” – przypominała się literatura. Tak jak niedługo, gdy nieodłącznym elementem wypraw była orkiestra góralska, tak i tu – na wzór sabałowych gęśli z wycieczek Chałubińskiego – podczas całej drogi, na postojach i jeszcze długo po wycieczce przygrywali Bogdan Marcinkowski na mandolinie i Jarogniew Mikołajczak na gitarze. „Hej te nase góry!” i „Góralu, czy ci nie żal!” – będę od tej pory znać w całości na pamięć. Opowieść naszego przewodnika o Dziewiczej Górze i atrakcjach biegnącej wokół wierzchołka ścieżki przyrodniczo-leśnej snuta w wyjątkowej oprawie: przy tzw. wigwamie, w oto-

czeniu wiekowego drzewostanu, przy akompaniamencie muzycznym i ciepłej herbacie z termosu - miała swój klimat. Przerwał go dopiero okrzyk „żurek” – który był hasłem powrotu do miejsca, skąd rozpoczęliśmy wędrowkę. Czekaliśmy na nas pyszności i muszę przyznać, że nawet apetyt przypominał ten ze starych przekazów, co to: „dopisywał szczególnie podczas wycieczek niewymagających dużego wysiłku fizycznego”.

Posileni rozeszliśmy się obejrzeć wystawy. Część z nas oglądała Tatry Słowackie widziane oczami Michała Raczyńskiego, część rozszyfrowywała symboliczne zdjęcia Antoniego Ruta, ujęte w ramy wystawy „Między niebem a ziemią”, inni zapoznali się z artystycznymi kompozycjami Lecha Lesiczki. Mogliśmy także obejrzeć wystawę tematyczną o Janie Pawle II – honorowym członku PTT. Prezes przypomniał zasługi Ryszarda Wiktora Schramma dla PTT, którego postać wystawą „Nie lubię chodzić po cudzych śladach...” przybliżyła we wrześniu bieżącego roku Biblioteka Uniwersytecka

MAŁGORZATA DINDORF
(K/Oświęcim)

II Rajd im. Czesława Klimczyka

Kiedy śp. Czesław Klimczyk organizował oddziałową wycieczkę był gotów na nią iść niezależnie od pogody. Prognozy meteorologiczne na 15-16 października 2016 r. zapowiadały zmienną aurę, ale nasza 10-osobowa grupa była zdecydowana na wszystko. Dotarliśmy w sobotę rano samochodami do Rytra. Dalsze atrakcje zapewnił nam godzinny przejazd koleją na trasie Rytro – Krynica-Zdrój. Tkwi w nas sentyment do tej formy podróżowania.

Z Krynicy-Zdroju podążyliśmy żółtym szlakiem przez Krzyżową (812 m n.p.m.), aby zejść do Czarnego Potoku do dolnej stacji kolejki gondolowej. Strone podejście na Jaworzynę Krynicką z cięższymi niż zwykle plecakami zmusiło organizm do wyższych obrotów. Nagrodą był jednak widok w kierunku Lackowej i zalesionych wzniesień Beskidu Niskiego. Za Diabelskim Kamieniem rozdroże. Panie zdecydowały się pójść na prawo – wprost do schroniska, panowie na lewo – najpierw na szczyt.

Wierzchołek Jaworzyny Krynickiej (1114 m n.p.m.) przytłaczał mnogością ludzi i zabudowań. Trzeba było kluczyć między nimi, aby zobaczyć góry, nawet

tak wysokie jak Tatry. Skierowaliśmy kroki na Główny Szlak Beskidzki w stronę Hali Łabowskiej. Słońce podkreślało złocistości i brązy buków, przyjemnie ogrzewało, gdy jodły i świerki nie przesłaniały jego promieni.

Za Runkiem (1079 m n.p.m.) niektórzy włączyli piąty bieg, ścigając się ze zbliżającym się zmrokiem. W końcu wielki księżyc wypłynął na niebo. Uzbrojeni w czołówki wypatryliśmy jeszcze na ścieżce przysypiającą salamandrę oraz sowę, przelatującą nisko nad głowami. Ciemno nie oznacza wcale, że nic nie widać. Na skraju polanki pięknie rysowały się góry w delikatnej księżycowej poświacie.

Schronisko na Hali Łabowskiej (1061 m n.p.m.) przywitało nas radośnie rozświetlonymi oknami i ciepłem ognia w kominie na jadalni. Spieszyliśmy się z zamówieniem posiłków, bo kuchnia pracuje tu do 20, a prąd wyłączono o 21. Zrobiło się nastrojowo, ale i śpiewnie, bo zawsze jakaś gitara znajdzie się w schronisku.

Jeszcze przed snem intelektualny wysiłek. W naszym wieloosobowym pokoju urządziliśmy konkurs wiedzy o Beskidzie Sądeckim. Patron rajdu – Czesław chętnie dzielił się swoją bogatą wiedzą krajoznawczo-turystyczną, dlatego warto ten aspekt poznawczy rozwijać, choćby w formie konkursowej zabawy.

Poranek następnego dnia przywitał nas mlekiem za oknem. Niebawem okazało się, że jest jeszcze gorzej. Kapie. Poranna krzątanina, pierwsze śniadanie i kawa pozwoliły odetchnąć klimatem schroniska na Hali. Trzeba jednak iść dalej. Podążaliśmy szlakiem czerwonym przez Wierch nad Kamieniem i Pisana Halebę. Mokra pogoda zniechęciła nas do obejrzenia wychodni piaskowców i spektrowania okolicznych jaskiń. Deszcz to nie jest to, co tygrysy lubią najbardziej. A my po mokrych liściach i błocie ciap, ciap, w kapturach przystaniających pół świata, ubłoceni po kolana, albo i znacznie wyżej, bo w poślizg wpaść nietrudno. Przy tej marnej pogodzie, lawirując między kałużami, rozlewiskami i strumyka-

mi wody, wśród drzew bukowych można było jednak zapomnieć „jaka epoka, jaki wiek,...jaki dzień i jaka godzina kończy się a jaka zaczyna”. I chłonać ten Beskid aż po czubek mokrej głowy.

Z ulgą, że odpoczniemy od mokrego zimna powitaliśmy na naszej drodze Chatę Górską Cyrila o zdecydowanie arystokratycznym wyglądzie jak na górskie schronisko. To miejsce na ziemi państwa Świczarów tchnie nowością, dbałością o symboliczne szczegóły i wyznacza dobre standardy kulinarne. Była zatem

i zupa borowikowa i golonka (przyznam, że w tym nie gustuję), ale również borowczanka i miętówka (to znacznie bardziej moje klimaty). Nie chciało się stamtąd wychodzić, gdy mokro i ziab. W pobliżu Zamku Ryterskiego wreszcie odsoniło się górzyste otoczenie doliny Popradu, ale to już był prawie koniec naszego rajdu.

Spodobał nam się Beskid Sądecki nawet w deszczu i zaintrygował. Chcemy tu jeszcze powrócić, aby go lepiej poznać. ■

Na Jaworzynie Krynickiej



Fot.: Adam Sordyl – PTT K/Oświęcim

STEFANIA HYLA

(K/Opole – Sabałowcy Klan)

Pieniny jesienną porą

Pieniny są piękne o każdej porze roku, jednak jesień zdecydowanie należy tu do najpiękniejszych. Mieniające się różnymi odcieniami żółtego i czerwonego koloru liście zachwycają każdego.

*Jak nie kochać jesieni, jej babiego lata,
liści niesionych wiatrem w rytm deszczu.*

I właśnie to zadecydowało, że w niecałe trzy tygodnie od powrotu z Tatr – wróciliśmy w Pieniny i Beskid Sądecki. W piątek 7 października mała grupa 5-osobowa po zakończeniu pracy wyjechała z Opola do Jaworek – gdzie była nasza baza wypadowa. Pokoje wynajęliśmy u bardzo miłych gospodarzy i stamtąd wyruszyliśmy na trasę. Nie wszyscy z naszej grupy zdecydowali się na wyjazd, gdyż pogoda w tym tygodniu nie zachęcała do wyjazdu, a tym bardziej do wędrowek. My przyjęliśmy motto, że nie ma złej pogody – trzeba się tylko odpowiednio ubrać.

W sobotę po 3 godzinach marszu z Jaworek najpierw szlakiem rowerowym wzdłuż Czarnej Wody potem nie-



Przed schroniskiem na Przehybie

bieskim dotarliśmy do Schroniska na Przehybie (1175 m). Po drodze mijaliśmy rozdroże pod Kiczorą i Przehybą. Nasz marsz co raz spowolniały piękne panoramy kolorowych drzew otwierające się za każdym zakrętem. W przeciągu tych 3 godzin marszu pięknie odcieni jesieni zaczął pokrywać śnieg. Do schroniska doszliśmy już w mgłę i śniegu.

W schronisku (początkowo sami) odpoczęliśmy po trudach drogi, posilając się gorącą herbatą. Po upływie 20 minut zrobiło się w schronisku bardzo tłoczno

i głośno. Nagła zmiana aury, jak to bywa w górach, nie zniechęciła ludzi do wędrowek. W drodze powrotnej wybraliśmy zielony szlak do Szczawnicy. Nasza droga prowadziła początkowo wśród dominujących w górnych partiach szczytu drzew iglastych, a następnie w cieniu liściastych koron. Zejście nie jest szczególnie strome ani trudne ale w warunkach zimowo-jesiennych momentami było ślisko. Kiedy wchodziliśmy na wyłaniające się wierzchy szczytów, pięknie naprzeciw widać było Pieniny a momentami przy odrobinie

Fot.: Adam Sordyl – PTT K/Oświęcim

wyłaniającego się słońca – szczyty Tatr. Piękny widok. Trochę zimy tej jesieni.

Po 3 godz. wędrówki w dół i zaczynającym już padać deszczu dotarliśmy do Szczawnicy. Jak to bywa o tej porze po sezonie – „busiki” nie jeżdżą tak często, musieliśmy zorganizować sobie powrót do Jaworek. Przed powrotem udaliśmy się do słynnego w Szczawnicy Sewerynowie zajazdu „Czarda”. Karczma usytuowana jest w malowniczym miejscu nad wodospadem „Zaskalnik”, będącym największym wodospadem Beskidu Sadeckiego. Nazwa Czarda wywodzi się z tego, że Szczawnica była długo pod wpływami cesarstwa austriacko-węgierskiego. Tam ogrzaliśmy się ciepłymi i smacznymi posiłkami, gorącym piwem z goździkami, ale niestety trzeba było wracać, a nogi miały za sobą już ponad 20 km.

Niedziela rano przywitała nas lepszą pogodą i na ten dzień mieliśmy zaplanowany Wąwóz Homole. Do wejścia wąwozu mieliśmy około 1 km. Kiedy do niego dotarliśmy, spore grupy turystów wchodziły na szlak.

Nasze ciepłe czerwone polary zwróciły uwagę przewodników i turystów i mieliśmy przy tym okazję pochwalić się, że reprezentujemy PTT. Jakże piękny jest ten szlak jesienią, kiedy kolorowe liście i mostki wśród płynących wód nadają jeszcze dodatkowego uroku całej trasie. Jedynie błoto które nagromadziło się po drodze z opadów stwarzały często niebezpieczne podejścia.

Po pokonaniu ostatnich stopni weszliśmy z lasu na przepiękną Dubantowską Dolinę – polanę, której największą atrakcją są znajdujące się po prawej stronie

Kamienne Księgi – płaskie skały naturalnie ułożone w postaci otwartej książki.

Naszą wędrówkę skończyliśmy przy szałasie Bukowinki i wyciągu krzeselkowym udaliśmy się na parking w Jaworkach. Czas powrotu do Opola nie pozwolił nam udać się trasą na Wysoką. Przy szałasie posililiśmy się żyntycą, świeżymi oscypkami.

Do Opola tym razem wracaliśmy w słońcu – drogą z Krościenka do Mszany Dolnej wzdłuż Dunajca. Kolorowe szczyty gór i wijący się Dunajec na pewno długo pozostanie nam w pamięci. I chciało nam się nucić piosenkę „Pamiętasz, była jesień...”. Szkoda tylko, że nagły atak zimy tej wczesnej jesieni nie pozwolił nam ujrzeć pełni uroku jesiennych Piecin – tak pięknie opisywanych. Ale kto wie, może jeszcze w tym roku uda się. ■

WOJCIECH SZAROTA (O/Nowy Sącz)

Cztery dni w Gorganach

O drugiej w nocy z 12/13 października 2016 roku zaplanowaliśmy wyjazd w Gorgany. Odjechaliśmy prawie z planem, po drodze czekając jeszcze na dwie uczestniczki w Tarnowie. Przejście graniczne w Krakowcu wielu się dłużyło a trwało 2 godziny. Około godz. 9, w zasadzie 10 czasu wschodnioeuropejskiego, dojechaliśmy do Lwowa. W centrum Lwowa mieliśmy zrobić sobie zakupy i przede wszystkim wymienić złotówki na hrywny. Półtoragodzinna przerwa przedłużyła się z powodu zaginięcia jednego uczestnika. „Szwagier”, bo taką ksywę ma wspomniany uczestnik w panice utraty łączności z grupą wybrał sobie kierunek na Wysoki Zamek czy Kopiec Unii Lubelskiej, bo tam powiewała ukraińska flaga. Było dość mgliście, ale poprzez telefon poinformowałam, że stoi obok jakiejś wieży radiowej i widzi ukraińska flagę. Tak kazaliśmy mu czekać i oczekiwać na pomoc. Kilka osób pobiegło w stronę Kopca i za 15 min przyprowadziło lekko wystraszonego uczestnika. Obecnie podobnie jak to w Polsce również w Lwowie korki komunikacyjne są nieznosne. Dobra godzinę zabiera nam przejazd w stronę wyjazdu na Stryj. Od Euro 2012 droga na Stryj jest dwupasmowa i o całkiem niezłej nawierzchni. Od Stryja jeszcze kilkadziesiąt kilometrów do Broszniowa drogą krajową do Stanisławowa by później już resztkami asfaltu „przedzierać się aż do Jasienia. Pada deszcz, widoczność słaba i wszechogarniający chłód. Trudno o zachwyty w stylu Wincentego Pola, góry na przełomie jesieni i zimy w górach w czasie deszczu stają się wręcz odrzucające. Większość uczestników



Fot.: Piotr Polomski – PTT O/Nowy Sącz

Uczestnicy wycieczki na Mały Sywul

to jednak zapaleni turyści znający góry, mający nadzieję na lepsze jutro.

W Jasieni po krótkich zakupach pakujemy się do miejscowego autobusu i busa aby przejechać jeszcze resztkami drogi do Osmołady, a w zasadzie osady „Wilne witry” „Wolne Wiatry”? lub może lepiej „Sprzyjające wiatry”. Osada agroturystyczna posiada wszystko co potrzeba: zakwaterowanie w hotelu, w bungalowach i domkach dobrze wyposażonych, w kominki kaloryfery, łazienki. W hotelu restauracja, obok „bania” i stawek dla ochłody kąpiących, miejsce dla grilla. Wszyscy reagują zdziwieniem i zachwytem, bo tyłu kilometrach szarości trafiłi prawie do raj. Zakwaterowanie przebiegło dość szybko, również umówienie się z tutejszym przewodnikiem zapewniającym również oprócz prowadzenia, transport w terenie podlegającym ochronie i ograniczeniu w ruchu pojazdów. Jesteśmy w Gorganach! Gorgany to pasmo górskie w południowo-zachodniej części Ukrainy, należące do Beskidów Wschodnich, a precyzyjniej Beskidów Lesistych, do wschodniej ich

części. Podobnie jak wszystkie Karpaty zewnętrzne Gorgany są zbudowane z fliszu karpackiego. Charakterystyczne dla Gorganów są duże różnice wysokości względnej, a poszczególne grupy górskie poprzdzielane są od siebie głębokimi dolinami rzek. Tylko trzy szczyty przewyższają 1800 m. niemniej jednak powierzchnię szczytową większości szczytów Gorganów pokrywa gorgan w Bieszczadach zwany grechotem. To od gorganu pochodzi nazwa gór. W języku rumuńskim podobno oznacza wysoką górę. Jednak charakterystyczną cechą tych gór jest dość gęsta kosodrzewina porastająca tereny powyżej granicy górskiego regla. Dość długo znacznie ograniczając ilość turystów. To bardzo rozległe pasmo rozciąga się od przełęczy Wyszowskiej na zachodzie po Tatarską na wschodzie. Ograniczone jest dolinami Cisy i Świcy. W Gorgany można przejść od zachodu z Bieszczad, od południa ze Świdowca, od wschodu z Czarnohory, na południu mającą Karpaty Marmaroskie już po stronie rumuńskiej. Stoki gór są poro-

śnieże buczyną karpacką charakteryzującą się dużą ilością świerka, jodły i buka. Obszar ten od wieków był synonimem dzikości i niedostępności, o niewielkim zaludnieniu. Może warto wspomnieć że spośród 30 schronisk wybudowanych w okresie międzywojennym przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie pozostały prawie żadne ślady, ale miejscowe towarzystwo turystyczne własnym sumptem wybudowało dwa schrony, które miejscowi nazywają schroniskami. Oba będą miały okazję odwiedzić przy okazji zdobywania Grofy (1847 m n.p.m.) Grzbietem wododziału prowadziła granica Polsko Czechosłowacka czego śladem są tkwiące słupki graniczne.

W kolejnym dniu po przyjeździe mamy zaplanowany dla jednej części grupy Sywulę 1846 m. n.p.m. a dla drugiej masyw Arszyca, dokładnie jezioro osuwiskowe Rosohan i prowadzący tam szlakiem czarnym szczyt Nivka ok. 1560 m. n.p.m. A w kolejnym dniu na odwrót. Ponieważ wersja z Sywulą cieszyła się popularnością na „gruzawika” zabralo się 35 osób. Wszystkie te osoby tego dnia zdobyły Sywulę. Pogoda w tym dniu była wymarzona, słońce, dalekie widoki i dość nieduża warstwa świeżego śniegu ok 30-40 cm. Pozostała część grupy 13 os. weszła na Nivkę. Po drodze odwiedzając jezioro Rosohan. Wszyscy uczestnicy z obu grup były bardzo zadowolone. Gru-

py prowadzili przewodnicy miejscowi na czele z znanym wielu Wiktoorem. To z nim ustaliliśmy dużo wcześniej plan wejścia, podjazdy gruzawikiem i oczywiście zapłatę za te usługi. Trzeba przyznać że miejscowi huculi doskonale wywiązały się z zadania. W sobotę grupa mająca iść na Sywulę zmęczona i przemoczona (mokry śnieg, topniejący śnieg), decyduje się iść tylko na Grofę najpierw zielonym szlakiem, a następnie czerwonym i niebieskim, po drodze odwiedzając schron pod Grofą. Pod szczytem nieco przerabanej kosówki i później gorgan już lekko oprószone śniegiem. Widoki wspaniałe i dookólne. Widać było niedaleki słupek dawnej granicy Polsko Czechosłowackiej. Schodziliśmy na kolejną przełęcz aby odwiedzić kolejny schron pod Grofą i Kinem Grofeskim. Potem tylko ostre zejście do doliny gdzie po chwili oczekiwania przyjeżdża mały gruzawik ponieważ jest nas tylko sześcioro. Pozostali poddali się. Grupa która była na Sywuli już w lepszych warunkach wychodzi czarnym szlakiem na Jezioro Rosochan i Nivkę. Wieczorem po kąpielach i saunach spotykamy się do późnych godzin nocnych degustując ukraińskie specjały. W niedzielę 16 października wczesnym rankiem spakowani oczekiwaliśmy na kolejną podwózkę do naszego autokaru i z lekkim opóźnieniem wyjechaliśmy o godz. 7,30. Na granicy byliśmy ok. 12 tej

by po dwóch godzinach wjechać na terytorium Polski. Ok godz. 19,30 wrócić do swoich domów. Niektórzy z naszej grupy musieli dotrzeć do Krakowa, pod Zamość czy do Tarnowa, oni wrócili jeszcze później. Podsumowując wyjazd można powiedzieć, że te dzikie góry nie są już może takie dzikie i bezludne jak to liczni turyści z Polski reklamują i opisują na swoich stronach. W połowie października spotykaliśmy może nie tłumy ale kilkunastu turystów z Ukrainy czy Polski. Spotkaliśmy grupę, która przyjechała z biurem PTTK Rzeszów (nb. spali w dużo gorszych warunkach). Szlaki turystyczne są dobrze oznaczone i jest już ich dość sporo, kosodrzewina jest przetrzebiona tam gdzie jest to potrzebne do poprowadzenia szlaku, a z niezmiernych lasów Gorganów wyjeżdża ok 100 zespołów pełnych drewna. Z Grofy doskonale były widoczne pościaki lasu wyrąbane na cele gospodarcze. Wyjeżdżajcie tam Ci, którzyście tam jeszcze nie byli, jak i Ci którzy byli i pamiętajcie dzikość tych miejsc, może to ostatnie lata egzotyki i dzikości? Ja oczywiście chciałem podziękować wszystkim uczestnikom wspierającym mnie dobrym sercem i pomocą, przede wszystkim Kasi i Hejmej i Arkowi Rybińskiemu. On dopeścił część logistyczną tego wyjazdu. Specjalne podziękowanie składam naszemu kierowcy Mariuszowi Najduchowi. ■

REMIGIUSZ LICHOTA (O/Chrzanów)

VII Powiatowy Rajd na Orientację dla SKK PTT w Chrzanowie

VII Powiatowy Rajd na Orientację Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT został zorganizowany 22 września 2016 roku w Chrzanowie w rejonie Osiedla Stela. Założeniem organizatorów imprezy była promocja aktywnego i zdrowego trybu życia, a także poznanie technik orientacji w terenie z kompasem i mapą. Patronat honorowy nad Rajdem objął Pan Janusz Szczęśniak – Starosta chrzanowski, Nadleśnictwo Chrzanów oraz Pan Wojciech Szarota - Prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Organizatorami Rajdu było Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Chrzanowie wraz z Klubem Sportowym Kościelec Chrzanów.

Do Rajdu zgłosiło się 224 uczestników z 9 SKK PTT w tym SKG PTT „Sobieski Sunrise Team” przy II LO w Krakowie. O godzinie 9:00 uczestników imprezy oraz ich szkolnych opiekunów przywitał Prezes PTT Oddziału w Chrzanowie, Remigiusz Lichota, a następnie głos za-

brał Pan Jerzy Kryjomski- Prezes KS Kościelec Chrzanów, który poinformował o wszelkich zasadach obowiązujących podczas Rajdu. O godzinie 9:15 wszystkie drużyny wyposażone w mapy i kompasy wystartowały na trasę Rajdu. Uczniowie mieli za zadanie w ciągu maksymalnie półtorej godziny odnaleźć dwadzieścia punktów kontrolnych, w których usytuowane były perforatory do potwierdzania na kartach. Dokładna lokalizacja punktów zaznaczona była na mapie do biegu na orientację wykonanej w skali 1:10 000 z cięciem warstwicowym co 5 m. Każdy zespół sam ustalał kolejność potwierdzania punktów w terenie. Po ukończeniu Rajdu wszyscy uczestnicy zgromadzili się na terenie Centrum Usług Socjalnych w Stelli, gdzie odbyło się oficjalne zakończenie imprezy. Na uroczyste rozdanie nagród przybyli nauczający goście: Pan Paweł Szczypta – wicedyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu w Starostwie Powiatowym w Chrzanowie oraz Pani Anna Rejdych - przedstawiciel Nadleśnictwa Chrzanów.

W kategorii indywidualnej szkół podstawowych i gimnazjalnych pierwsze były: „DZIKIE JALASY” z SKK PTT przy Zespole Szkół nr 1 w Chrzanowie – Natalia Kowal i Aleksandra Urbańczyk. Dru-

gie przybyły „TYPICAL WHITE GIRLS” z SKK PTT przy Zespole Szkół nr 1 w Chrzanowie – Nartyna Hodur i Zuzanna Ohlaszeny, a na trzecim miejscu uplasowały się „POKEMONY” z SKK PTT przy Zespole Szkół nr 1 w Chrzanowie – Luiza Rajca i Oliwia Głowacz.

W kategorii drużynowej szkół podstawowych i gimnazjalnych pierwsze miejsce zdobyło: SKK PTT przy Zespole Szkół nr 1 w Chrzanowie, drugie miejsce SKK PTT przy Zespole Szkół w Jankowicach, a trzecie SKK „Raki” przy PG nr 1 w Chrzanowie.

W kategorii indywidualnej szkół ponadgimnazjalnych pierwsze miejsce zdobyły: „PRZEPIÓRECZKI” z SKG PTT „Sobieski Sunrise Team” przy II LO w Krakowie, drudzy na mecie byli „MATEUSZE” z SKK PTT przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebinie-Kamil Legięć i Mateusz Pucuła. Trzecie miejsce przypadło „SZCZECINIE WĄSACZA” z SKK PTT przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebinie – Bartłomiejowi Kiercowi i Mateuszowi Oczkowskiemu.

W kategorii drużynowej szkół ponadgimnazjalnych pierwsze miejsce zajęła drużyna z SKK PTT przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebinie, drugie miejsce zdobyło SKG PTT „Sobie-

ski sunrise Team” z II LO w Krakowie, a trzecie miejsce SKK PTT przy Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie. Puchary, medale, dyplomy oraz nagrody rzeczowe wręczali przedstawiciele patronów honorowych oraz sponsorów: Pani Anna Rejdych oraz Pan Paweł Szczypta. Po wręczeniu medali, pucharów, nagród rzeczowych i dyplomów odbyło się dodatkowe losowanie upominków wśród wszystkich uczestników Rajdu.

Na zakończenie imprezy i zrobieniu pamiątkowego zdjęcia Prezes Oddziału PTT w Chrzanowie Remigiusz Lichota podziękował wszystkim uczestnikom, a następnie zaprosił do wzięcia udziału w VIII Powiatowym Rajdzie na Orientację, który odbędzie się pierwszego dnia wiosny. Dziękujemy wszystkim uczestnikom Rajdu oraz ich opiekunom, sponsorom imprezy i współorganizatorom jak również patronom honorowym: Panu Staroście Januszowi Szczęśniakowi, Nadleśnictwu Chrzanów, Panu Prezesowi ZG PTT Wojciechowi Szarocię oraz patronom medialnym: Tygodni-



Fot.: Remigiusz Lichota - PTT O/Chrzanów

Zwycięcy rajdu

kowi Ziemi Chrzanowskiej "Przełom", Chrzanowskiej Telewizji Lokalnej oraz Informatorowi „Kulturalny Chrzanów”. Dziękujemy także Pani Alinie Suchan-Dyrektorowi Centrum Usług Socjalnych

za udostępnienie nam terenu i pomieszczeń placówki, z których uczestnicy Rajdu mogli korzystać. ■

HELENA TOKARSKA (O/Warszawa)

Spotkanie na Służewcu

W dniu 2 października 2016 r. na Wyścigach Konnych 2016 na Służewcu w Warszawie spotkali się członkowie oddziału PTT z Warszawy i Łodzi.

Wyścigi na Służewcu, to piękna impreza wyścigów konnych w Warszawie, a tor na Służewcu, to jeden z najpiękniejszych torów w Europie, który powstał w 1939 r. Wcześniej wyścigi konne rozgrywane były na Polach Mokotowskich, gdzie długość toru wynosiła ok. 1 km. Natomiast rozgrywana gonitwa Wielka Warszawska, to jedno z najważniejszych wydarzeń sezonu wyścigowego w Polsce!

Historia Wielkiej Warszawskiej rozpoczyna się od roku 1895, kiedy to rozegrana została pierwsza gonitwa. Obecnie ten klasyczny wyścig rozgrywany jest na dystansie 2600 metrów. Tegoroczna Wielka Warszawska była tym bardziej interesująca, że na jej starcie stanął niepokonany Va Bank (z numerem 6) - koń, który skradł serca nie tylko miłośnikom wyścigów konnych. W zeszłym roku w plebiscycie na Ikonę Sportu 2015 przegrał jedynie z Robertem Lewandowskim. Jego rywalami w walce o zwycięstwo były: tegoroczny derbista Caccini, najlepsza klacz sezonu Iron Belle, czy doświadczony Tantal.

Jeszcze nigdy ze sobą nie rywalizowały - czteroletni Va Bank, trenowany przez Macieja Janikowskiego i rok młodszemu Caccini, przygotowywany przez

trenera Adama Wyrzyka. To gwiazdy polskich wyścigów konnych. Ten pierwszy zachwyca nie tylko kibiców ze Służewca. Po wygraniu wszystkiego, co było do wygrania na polskiej ziemi - m.in. Derby i Wielkiej Warszawskiej w 2015 roku - w tym sezonie spróbował sił w gonitwie G3 w Niemczech. Faworytem nie był, ale znów zwyciężył, pokonując szeroką czółówkę niemieckich koni lekkim finiszem w Baden-Baden. 12 triumfów w 12 startach - takie wyczyny spotykane są rzadko i niedziwne, że zostało to zauważone nie tylko w Polsce. Koń został nawet nazwany przez specjalizujące się w tematyce wyścigów konnych portale „polskim Frankelem”, w nawiązaniu do również niepokonanego brytyjskiego czempiona, który karierę zakończył w 2012 roku z 14 wygranymi gonitwami na koncie.

Po tym zwycięstwie Va Bankiem, pochodzącym z irlandzkiej hodowli, którego zakupiono trzy lata temu na aukcji za nieco ponad 4 tys. euro (ledwie!), zainteresowało się znane wyścigowe konsorcjum Team Valor International. Konsorcjum zarządzane przez Bary'ego Irwina przejęło połowę udziałów w Va Banku, drugie pół pozostało w rękach właścicieli Janusza Piotra Zienkiewicza i trene-



Fot.: archiwum PTT O/Warszawa

W trakcie zawodów

ra Janikowskiego. Możliwe, że nowy właściciel to zapowiedź kolejnych startów za granicą. Dobry koń może pojawić się gdziekolwiek na świecie, w sytuacji kiedy jest niepokonany, nikt nie wie, gdzie jest granica jego możliwości. Va bank to bardzo wyjątkowy koń, ma niesamowitą przetrutkę i co najważniejsze, ma niesamowite serce do walki.

Nowy właściciel nie zobaczył jednak Va Banka w Warszawie. Można mu wybaczyć, bo w tym czasie był na Łuku Triumfalnym w Paryżu, jednej z najsłynniejszych gonitw świata.

Va Bank wydawał się być murowanym faworytem, tym bardziej, że chyba sprzyjała mu nawet pogoda. Nie jest tajemnicą, że Caccini też zaliczył start w Niemczech. W bardzo mocno obsadzonym wyścigu zajęli piąte miejsce, przegrywając m.in. z triumfatorami Melbourne Cup Protec-

tionistem. Po wyścigu w Berlinie trochę się ponociała i porozbijała. Po powrocie odpoczywał kilka dni. Od tamtej pory trenował regularnie. Niekorzystnym faktem dla Cacciniego była długa, 7-tygodniowa przerwa w startach, która wydawać się mogło wybiła go z rytmu. Jednak był wypoczęty, rześki i wesoły... Wynik gonitwy w dużej mierze zależy od sposobu jej rozegrania. Prawdopodobnie jest to jego ostatni start w tym roku. Nie chcą go zbyt długo eksploatować z myślą o przyszłym sezonie.

Caccini to gwiazda tego sezonu, trochę tylko przygaszona spektakularnymi sukcesami Va Banka. Wygrał Derby 2016, dosiada go Tomasz Lukasek, który poprowadził konie do najważniejszych zwycięstw oraz triumfował już w Derby - w 2011 roku na niezapomnianym Intense, który pobił wtedy rekord toru. A Va

Banka dosiada z kolei doświadczony Marek Brezina, który też już nieraz wygrał na nim gonitwy.

Zwycięzcą tegorocznej Wielkiej Warszawskiej 2016 - został Caccini (z numerem 1)!

Podczas oglądania Wyścigów oraz kibicowania członkowie obu oddziałów PTT świetnie się bawili. Obstawiając swoje typy obejrzanym na padoku koni, niejednokrotnie trafiały się wygrane, dochodzące nawet do 160 zł w jednej gonitwie! Dodatkową atrakcją imprezy był konkurs na strój z epoki.

Po Wyścigach na Służewcu członkowie Oddziału Warszawskiego i Łódzkiego PTT odbyli spacer po Parku Morskie Oko na warszawskim Mokotowie, gdzie znajduje się obiekt historyczny Pałac Szustra, który powstał w 1772 r. z inicjatywy księżnej Izabeli z Czartoryskich

Lubomirskiej i Stanisława Lubomirskiego. Obecnie mieści się w nim siedziba Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki. Działa tu także Lothmann Videoteatr POZA. Park Morskie Oko położony jest wokół Pałacyku Szustra, a w jego samym środku znajduje się staw o nazwie Morskie Oko.

Po atrakcjach całego dnia członkowie obu Oddziałów PTT odpoczywali w znajdującej się tuż obok Parku Morskie Oko kawiarni Mozaika. Atmosfera całodziennego spotkania była nad wyraz miła, koleżeńska i przyjacielska.

Było to już kolejne spotkanie członków Oddziału Warszawskiego PTT i Oddziału Łódzkiego PTT, które przebiega w zaprzyjaźnionej atmosferze i pogłębia wzajemne pozytywne relacje. Spotkanie odbyło się z inicjatywy Oddziału Łódzkiego PTT. ■

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA
(O/Kraków)

W cieniu spiskich zamczysk

Ponad wodami Dunajca od wieków wznoszą się naprzeciw siebie zamki w Czorszynie i Niedzicy. Pierwszy zawsze stał na straży polskiej ziemi, drugi wyznaczał północne rubieże węgierskiego terytorium. Pierwszym zarządzali w imieniu królów Polski starostowie, drugi za gospodarzy miał rody Berzeviczów, Zapolyów, Horváthów, Salamonów, ale i Łaskich. Pierwszy tworzy od dawna romantyczne ruiny, drugi zachował kształty pięknej rezydencji. Oba zaś, po odepchnięciu w XX w. Węgrów na odległe niziny, należą do Polski. Oba też od dawna zachwycały podróżnych i turystów: do galicyjskiego Czorszyna ciągnęli szczerawicy kuracjusze, spragnieni romantyzmu starych warowni i wspomnień o Zawiszy Czarnym z Garbowa, w węgierskiej Niedzicy zaś chętnie nocowali ci, którzy pragnęli choćby z zewnątrz obejrzeć zamieszkałą rezydencję, wziąć udział w słynnym spływie pienińskim przełomem Dunajca lub wędrować dalej w Tatry, a przecież wśród tutejszych gości nie brakło ani księdza Stanisława Staszica, ani Seweryna Goszczyńskiego. Ale jeśli wspomnienie o zamkach polskiego Spiszu kojarzy nam się wyłącznie z Czorszynem (po prawdzie, to dopiero spiskie pogranicze) i Niedzicą, to ukazuje to jak bardzo krótka nasza pamięć o historycznych i kulturowych tradycjach rodzinnej ziemi. Zanim bowiem po 1918 r. Polska po raz pierwszy (nie licząc bardzo dawnych epizodów) w dziejach ustanowiła swoją władzę nad Pieninami Spiskimi z niedzickim zam-

kiem, określenie „polski Spisz” oznaczało coś całkiem innego. I zupełnie inne, nie mniej piękne zamczyska...

Myśląc o dawnych związkach Niedzicy z Polską i Tatrami piszący te słowa wciąż przed oczami widzi – po czasach Bolesława I Chrobrego – przede wszystkim niedbałość naddunajcowej kancelarii, która wybitnie przysłużyła się powstaniu sławnego sporu o Morskie Oko. Widzi też Olbrachta Łaskiego, tyle że nie bardzo jest się czym chwalić... Mimo wolnie pojawia się też postać małżonki krewkiego feudała-awanturnika, Beaty z Kościeleckich Łaskiej, która już w 1565 r. wybrała się na pierwszą bodaj prawdziwą tatrzańską wycieczkę do (chyba) Zielonego Stawu Kieżmarskiego.

Wyruszymy wszakże na prawdziwy polski Spisz. I wyruszając nań cofnijmy się do roku 1412, pozostawiając nawet dawniejsze epizody polskiego panowania. Oto bowiem w rzeszonym roku Zygmunt Luksemburski pożyczził od Władysława II Jagiełły – bagatela! – 37 tysięcy kóp groszy praskich. Gwarancją zwrotu pożyczki były pozostawione aż do uregulowania należności pod władzę Korony Polskiej terytoria spiskie. Wypłacenie zastawnej sumy nastąpiło w murach niedzickiego zamku Berzeviczów i to w tamtejszym „domostwie” przewidywany był jej zwrot. A że Węgry nigdy nie oddały Krakowowi/Warszawie ani groza, przeto spiski zastaw pozostał pod władzą Rzeczypospolitej przez wieki.

Polskie posiadłości na Spiszu obejmowały przez ponad trzy i pół stulecia istotne enklawy terytorialne w głębi ziem Korony Świętego Stefana, m.in. Białą Spiską, która dała nazwę Tatrom Bielskim, Wyżnie Drużbaki, Gniazda, Lubicę, Maciejowce, Podoliniec, Poprad, Nową Wieś Spiską, Ruskinowce, Spiską

Sobotę, Spiskie Podgrodzie, Spiskie Włochy, Starą Lubowlę, Straże, Twarożną, Wielką, Wielki Sulin i Wierzbów, stanowiące w owym czasie integralną część Małopolski. Sercem polskiego Spiszu pozostawało monumentalne zamczysko w Starej Lubowli. I tak, jak ponad spiską ziemią górowały wierzchołki Tatr, Magury, Pienin, Beskidu Sądeckiego (jego południowa część nieprzypadkowo nosi nazwę Gór Lubowelskich) i Gór Lewoczych, tak wspaniale wyrastające ponad dolinę Popradu wieże lubowelskiej warowni stały na straży posiadłości Korony Polskiej, a z ich murów spoglądali na swoje dziedziny lechicy starostowie (zwani kapitanami), w poczcie których nie zabrakło i Zawiszy Czarnego, rezydującego tu w imieniu Władysława II Jagiełły w latach 1420-1428 i goszczącego swojego króla. Zresztą, w 1494 r. doszło tutaj – w proгах Kazimierza IV Jagiełłończyka – do wielkiego zjazdu Jagiellonów. Piękno i znaczenie Starej Lubowli kusiło jednak magnatów i krakowskich patrycjuszów, toteż sam zamek znalazł się w końcu w prywatnych rękach, a Jan Boner nadał mu ostateczny kształt imponującej twierdzy, później dodatkowo jeszcze fortyfikowanej. Natomiast rozbudowywane uzdrowisko w Wyżnych Drużbakach żyło w rytm rozrywek polskiej szlachty.

Największe znaczenie osiągnął Spisz pod wprawną ręką Lubomirskich. W 1643 r. w cieniu podolinieckiego zamku Stanisław Lubomirski założył sławne kolegium pijarów, a gdy dwanaście lat później fale szwedzkiego „potopu” zalały i Warszawę, i Kraków, ukryto w Starej Lubowli polskie insygnia koronacyjne oraz skarb koronny. Ze spiskich włości Jerzego Sebastiana Lubomirskiego wyszedł też opór przeciw skandynawskie-

mu najeżdźcy. Tędy prowadziła powrotna droga Jana II Kazimierza do Rzeczypospolitej, której tymczasową stolicą pozostawała Stara Lubowla. Któż zresztą nie pamięta z kart sienkiewiczowskiego Potopu sceny powitania króla przez spiskiego starostę?

*Sieczże Szwedów, siecz.
Wyostrzywszy miecz.
Bijże Szwedów, bij,
Wziąwszy tęgi kij.*

*Walże Szwedów, wal,
Wbijaj ich na pal.
Męczże Szwedów, męcz
I jak możesz dręcz.*

*Łupże Szwedów, łup
I ze skóry złup.
Tnijże Szwedów, tnij,
To ich będzie mniej.*

*Topże Szwedów, top,
Jeśliś dobry chłop.*

Królewskie koneksje nie opuszczały Spiszu i później. W drodze spod Wiednia pojawił się tu na Boże Narodzenie Jan III Sobieski, a w XVIII stuleciu August III Sas ofiarował tutejsze włości swojej małżonce, królowej Marii Józefie. Ostatnim polskim starostą był natomiast królewski brat Kazimierz Poniatowski. Epoka oświecenia przyniosła także podolinieckiemu kolegium znakomitego wykładowcę w osobie księdza Stanisława Konarskiego. A drugi – po czasach „potopu” – patriotyczny akcent dopisali w owym urokliwym zakątku polskiej ziemi brawurowi konfederaci barscy z samym Maurycem Beniowskim.

*Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla wolności ginę, wiary swej nie minę.
Ten jest mój azard. [bis]*

*Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem.
W marszu zostaję. Choć upadnę trupem,
Nie zważam, bo w boju dla duszy pokoju
Szukam w Ojczyźnie. [bis]*

Także od Spiszu rozpoczęły się rozbiory Rzeczypospolitej. Choć zabiegali o nie przede wszystkim Prusacy, a decyzję w tej sprawie podjęła Rosja (przyznając tym samym klęskę swojej polityki podporządkowania sobie całego państwa polsko-litewskiego), to pierwsza do akcji ruszyła Austria, zajmując bezprawnie już w 1769 r. starostwo spiskie i ustanawiając wkrótce dla ziemi lubowelskiej węgierskiego żupana. W roku następnym Wiedeń – przed niespełna stuleciem ocalony przez Jana III Sobieskiego – sięgnął po starostwo nowotarskie i sądeckie, a dalej już poszło... Traktat



Zamek w Niedzicy

pierwszego rozbioru oficjalnie przyznawał lubowelskie dziedziny monarchii Habsburgów...

Nie oznaczało to wszakże zerwania związków Spiszu z resztą ziem polskich. Zwłaszcza podolinieckie kolegium ściągało w swe mury polski lud z Podhala i ziemi sądeckiej. Seweryn Goszczyński pisał: Niemała liczba góralów dochodzi do ukształcenia wyższego. Najpodobniejsze im szkoły są księży pijarów w Podolińcu.

Jeszcze silniej w dzieje węgierskiego teraz Spiszu wpiśały się polskie rody arystokratyczne. Nobliwe, a w połowie XIX stulecia podupadłe uzdrowisko w Wężnych Drużbakach (oficjalna węgierska nazwa – Felsőzúgó) zakupił w 1882 r. hrabia Andrzej Zamoyski, który rychło przywrócił kurortowi dawną świetność i zapoczątkował okres największego rozkwitu. W stanie upadku znajdowało się również dumne zamczysko w Starej Lubowli (teraz zwanej Ōlublo). I je również ocalił rzutki arystokrata z Drużbaków, kupując w 1883 r. popadającą w ruinę budowlę od gminy miejskiej. W murach monumentalnej siedziby dawnych polskich starostów umieścił hrabia Zamoyski polską szkołę rzemiosł. Zamek, z którego ongiś zarządzał spiską ziemią legendarny Zawisza, w którym przez sześć lat znajdował się polski skarbiec koronny i królewska korona, stał się teraz muzeum historii Polski, miejscem gromadzenia narodowych pamiątek i niezwykle istotnym ośrodkiem polskości. W rękach hrabiego znalazł się także podlubowelski zakład kąpielowy Lubloifürdö.

W 1918 r. powstała w Starej Lubowli Rada Narodowa Spisza, a do Podolińca wkroczyło Wojsko Polskie, ale tak tu, jak i w Jaworzynie Spiskiej, władza odrodzonej Polski okazała się krótkotrwałą. I choć tylko Rzeczpospolita dysponowała realnymi historycznymi prawami do spiskiej ziemi i zamczysk rozłożonych

w cieniu Tatr i Gór Lewockich, to pojęcie Kresów Południowych zrobiło karierę nader krótkotrwałą, a Czechosłowacja posiadała przecież mocniejsze wsparcie Ententy... Polski - mocą tradycji dziejów - Spisz przepadł... Nie uznano praw historycznych, ale nie uznano i etnicznych, choć obficie się na takowe powoływano. Przypadł niepodległej II Rzeczypospolitej skrawek spiskiego terytorium z Niedzicą i Falsztynem, mimo że tutaj akurat władza Warszawy nigdy nie sięgała, uznano bowiem słusznie polskości Górali Spiskich. Tyle, że jakoś zdecydowaną większość (!) ich wiosek także oddano Czechosłowacji... A więc nie prawa historyczne, które pogwałcono i na korzyść, i na niekorzyść Wolnej Polski (z przewagą tego drugiego), ale i nie do końca prawa etniczne ... Uznano raczej prawo chaosu... Tak czy inaczej, Stara Lubowla stała się urzędowo Starą Lubovnią, Podoliniec Podolincem, Gniazda Hniezdnyami, a Wężne Drużbaki – Vyšními Ružbachami. Natomiast Nedecz zaistniało już oficjalnie jako Niedzica... Można powiedzieć, że Polacy realne historyczne prawa do ziemi lubowelskiej (całkowicie niezależne od połowicznego – właściwe słowo! – rozwiązania etnicznego na Zamagurzu) powetowali sobie w 1945 r., otrzymując związane całe wieki z Pragą hrabstwo kłodzkie. I choć jak najdalszy jestem od wyrzekania się Gór Stołowych czy Śnieżnika, to przecież warto postawić pytanie: po co te karkołomne rozszady historycznymi ziemiami polskimi i czesko-słowackimi? Pisał przecież w międzywojniu językoznawca Mieczysław Małecki o rejonie Starej Wsi Spiskiej: w powiecie starowiejskim (Stara Wieś) na 20 gmin, 16 jest rdzennie polskich, jedna mieszana polsko-niemiecka, 3 zaś ruskie...

W każdym razie Polska otrzymała po I wojnie światowej Niedzicę z węgierski-



Zamek w Starej Lubowli

mi Salomonami, a Czechosłowacja Starą Lubowlę z Zamoyskimi... Salomonów ciężko polubić, bowiem nie dość, że aż do 1931 r. utrzymywali półlegalnie w swoich dobrach... pańszczyznę (zniesioną przeciw oficjalnie w 1848 r.!), którą wybiła im z głowy dopiero sanacyjna dyktatura, to jeszcze ostentacyjnie okazywali niechęć Polakom, żyjąc w ich państwie (choć trzeba przyznać, iż postawa pani na Niedzicy ulegnie w dobie II wojny światowej całkowitej zmianie, a za ówczesne wielokierunkowe wsparcie winni jesteśmy jej wdzięczność). Natomiast skoligaceni z włoskimi i hiszpańskimi Burbonami Zamoyscy sprawowali się pod władzą Pragi znacznie lepiej: w Wyżnych Drużbakach nasz hrabia Andrzej wybudował w 1923 r. największe w Europie kąpielisko termalne, a w 1931 r. z inicjatywy hrabiego Jana, notabene zięcia króla Hiszpanii Alfonsa XIII, powstała tam zachwycająca restauracja Biały Dom. Pierwszy z nich rozpoczął także remont zamku w Starej Lubowli, a drugi ustanowił tam wielki przeorat Zakonu Świętego Łukasza. Po kolejnym światowym konflikcie wywłaszczono „sprawiedliwie” i niedzickich Salomonów, i lubowelskich Zamoyskich, ale przecież komunistyczna „wolność i demokracja” swoimi rządzą się prawy... Szczęśliwie, w utworzonym w 1956 r. lubowelskim muzeum wieloletnim kustoszem pozostawał Antoni Czepieszak, który oddał królewskiemu zamkowi swoje serce, a z pełnym uznaniem i sympatią stał na straży... polskiej przeszłości. Niestety, odszedł na emeryturę w 1976 r. ...

Powróćmy wszakże do czasów rządów Polaków w Starej Lubowli, aby należycie oddać wielonarodowość i wielokulturowość Spiszu. A była to przecież nie lada mozaika etniczna. Wiele wiosek

zasiedlali wszak polscy Górale Spiszu, w Osturni zaczynały się siedziby Rusinów Spiskich, a od południa wkraczał już lud słowacki. Dodać do tego należy koniecznie równie widocznych Niemców, nazywanych zwyczajowo Sasami, którzy napływali tu w dużej ilości od wieków średnich oraz licznych Romów, nie mniej od Germanów ceniących nową, spiską ojczyznę. A jeśli jeszcze wspomnę Węgrów i Żydów, to i tak pozostaną z przeświadczeniem, że o kimś zapomniałem... W każdym razie historycznie polsko-węgierski Spisz pozostawał etnicznie polsko-rusko-słowacko-niemiecko-romskim nie bez istotnych „rodzynek” węgierskich, żydowskich i nie tylko... U stóp wyniosłych turni Tatr, zielonego wału Magury Spiskiej, łagodnych wzgórz Pienin Spiskich, i zalesionych kopuł lubowelskiej części Beskidu Sądeckiego wyrosły bowiem przez wieki wspaniałe zamki polskich i węgierskich magnatów, miejskie kamienice Sasów i Żydów, góralskie chaty, cygańskie obozowiska, katolickie kościoły z charakterystycznymi dla Spiszu attykami, ewangelickie zbory, drewniane cerkwie, przydrożne kapliczki i „hurtowo” stawiane przez Teodora Lubomirskiego statuy maryjne. A wzmiankowane kilkakrotnie kolegium podolinieckie – do którego uczęszczał będzie m.in. późniejszy legendarny proboszcz zakopiański, Józef Stolarczyk (Kie my w Podolińcu do skoły chodził, to sie profesory popod ławy kryli!) – stanowiło istną wieżę Babel, nawet jak na Spisz, albowiem ściągali doń spragnieni wiedzy mieszkańcy nie tylko spiskiej ziemi, nie tylko nawet Podhala i ziemi sądeckiej, ale także Moraw, Ukrainy i Bałkanów, toteż konserwatywni ojcowie pijarzy surowo nakazywali w regulaminie: wszyscy uczniowie przybywający z różnych miast czy krajów mają się do siebie po bratersku odnosić i nie wolno

im pogardzać inną narodowością albo się z niej wyśmiewać.

Życie spiskiego ludu toczyło się w rytm cygańsko-węgierskich czardaszów i tęsknych góralskich nut. Romski czy góralski muzykant z równym uwielbieniem podatrzańskiej ziemi wygrywał pieśni i o umiłowaniu ojcowizny, i o losie tułacza. Cygan najchętniej brał w swoje ręce skrzypce, akordeon, cymbały, drumle, ale też gitary. Najbardziej charakterystycznymi instrumentami Góralstwy karpackiej – polskiej, słowackiej czy ruskiej – pozostawały skrzypce, basy oraz pasterskie piszczałki. Ale dużą karierę na Spiszu – zwłaszcza wśród Rusinów – zrobiły i cymbały. Warto też wspomnieć o innych instrumentach, które na równi z wymienionymi wygrywały ducha spiskiej ziemi. Należać do nich będą przede wszystkim wyrabiane z bzu czarnego flety, które cechowała olbrzymia różnorodność. Dla Spiszu charakterystyczne były flety bezotworowe i sześciotworowe. Niekiedy oba łączono ze sobą, tworząc dwojgackę. Dawne życie ludu spiskiego uzupełniały dźwięki używanych w magii terkotek i „brązowych” gwizdków szmaciarzy...

Dziś wiele z dawnych tradycji odeszło już do lamusa, podobnie jak polskie związki z zamkami Starej Lubowli i Podolińca. Zresztą, i spiski tygiel nie jest już tak różnorodny jak ongiś z uwagi na zagładę Żydów, wypędzenie Niemców, wywłaszczenie polskich i węgierskich arystokratów oraz urzędową słowakizację polskich Górali Spiskich. Wciąż jednak w ścianach starych chat i świeckich bądź sakralnych zabytków odnajdziemy ślady owego barwnego świata Polaków, Rusinów, Słowaków, Romów, Sasów, Węgrów i Żydów, świata w którym różne tradycje narodowe i religijne przeplatały się i zazębiały, tworząc jedyną i niepowtarzalną kulturę podatrzańskiego Spiszu. A posępne zamczyska w Starej Lubowli i Podolińcu zakłęty na wieki w swoich murach legendy o śmierci, która przestraszyła się własnego odbicia, o zamienionych w drewno strażnikach, a nade wszystko kawał historii Polski...

Sporo istotnych uwag o kulturze Spiszu odnajdzie Czytelnik m.in. w łatwo dostępnych, popularnych, ale rzetelnych opracowaniach: A. Kroh, *Tatry i Podhale*, Wrocław 2003 i A. Nacher, M. Styczyński, B. Cisowski, *Spisz. Od Pienin po Raj*, Kraków 2004. O spiskich zamkach zob. K. Moskal, *Grody i zamki nad Dunajcem i Popradem*, Nowy Sącz 2011. O cerkwiach Rusinów Spiskich zob. M. i A. Michniewscy, M. Duda, *Cerkwie drewniane Karpat. Polska i Słowacja*, Pruszków 2003



Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Chrzanowie



Powiatowe Centrum Edukacyjne
w Chrzanowie

organizują
dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu chrzanowskiego
oraz Szkolnych Kół PTT z całej Polski



V Powiatowy Konkurs Wiedzy o Górach

BESKID MAŁY

17 listopada 2016 r. godz. 11:00

patronat medialny

przełom



CHRZANÓWKA
TELEWIZJA I RADIO

WYDZIAŁ OŚWIATY
CHRZANÓW

patronat honorowy

JANUSZ SZCZEŚNIAK
Starosta Chrzanowski



WOJCIECH SZAROTA
Prezes ZG PTT



Regulamin konkursu: www.chrzanow.ptt.org.pl | www.pcechrzanow.edu.pl | tel. 886 059 850 (w godz. 8-20)

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://WWW.PTT.ORG.PL)